

# WSPÓLNA PRACA

== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ==

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnośnieniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## REDAKCJA

w domu p. Czarnckiego (3-cie piętro) na rogu ulic Długiej i Krótkiej, otwarta codziennie, za wyjątkiem świąt od 8<sup>1/2</sup> do 9<sup>1/2</sup> rano i od 5 do 6 po p.

## ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter) na rogu ulic Rządowej i Krótkiej, otwarta codziennie za wyjątkiem świąt, od 11 do 12 w południe i od 4 do 5 po p.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/4 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.



## ZYGMUNT GŁOGER.

„Trzeba jednak poznać duszę polską głębiej i wszystkie cnoty i wady rdzennie słowiańskie, ową bezgraniczną szczerłość, gołębią łagodność obok lwiego męstwa, zamiętowanie w wolności i niesforność obok gorącego przywiązania do ojczystej ziemi i obyczajów, aby się przekonać, że Polak zachował w sobie najczystszy typ charakteru słowiańskiego. Już samo jego promienne przywiązanie do starożytnej mowy praocjów i do ziemi rodzinnej, będącej kolebką i rdzeniem prastarej Słowiańszczyzny, wykazuje najwymowniej, kim Polak chce być i za kogo się poczytuje.”

Z. Gloger. (Z dwóch światów słowiańskich).

To taki Polak, z duszą słowiańskiego prawieku, choć z nazwiskiem z obca brzmiącym, odszedł w dniu 15. sierpnia połączyć się z ojcami. Był on z plemienia Zorjanów: i tego Zorjana Dołęgi Chodałowskiego, co to przez wszystkie ziemie polskie, od Odry po Dniepr, przeszedł «w obdartej kurtce i częstował wódką, a «z jasnym misiacem i trzema zorami w ustach, żelazną uzbrojony cierpliwością, pytał ciągle o uroczyska i prosił o piosnki»\*), i tego Zorjana poetyckiego, którego z zawrotnych wizji «Króla-Ducha» wyczarował poeta.

„A w chacie . . .

„Którą piastował—jak dziś, jasno widzę—

„Pełny pamięci anioł Zoryana...

„Ten sam—na nowej kwitnący łodydze...

„W nim jeszcze dawna pieśń—niedośpiewana

„I miłość ludu, razem z sobą w lidze,

„W mądrość się jedną wielką zamieniły,

„W serdeczność wielką i w powagę siły.

„A coś, jak w dawnym wodzu Izraela:

„Ludowe, z dziwną twarzą tajemnice—

„Zaklęcia gadów—i dotknięciem ziela

„Trzaskane czary, a czasem zbroice!

„Ptaków ogromnych pogrzeby, wesela,

„Jak nadpowietrzne girlandy różyce

„Pozawieszane, aż się starzec zjawi,

„Głos wyrozumie i pobłogosławi.”

Pół wieku bezmała, z oddaniem wszystkich sił swojej zdrowej natury i wszystkiego mienia, strawił i On na wyrozumienie tych głosów, które z zamierzchłych czasów poprzez wieki wołają tajemnicami cmentarzy i ruin, misterjami obrzędów i zaklęć, symbolami podań i rytmem pieśni ludowej. Tysiąc tych głosów wyrozumiał i ziomkom ku zrozumieniu wytłumaczył, a jeszcze mnogie sły na niego tajemne, nierozpoznane, do ostatniej chwili. Jedną nogą już w grobie, chorobą nadgrzyziony, z odjętą ręką, a jeszcze stał mocno na posterunku zajęтым. Śmierć go uniosła prosto od warsztatu pracy na odpoczynek wieczny, a dobrze zasłużony.

„O! złote serce śpiewaka i sługi,

„Tak po męczeńsku cierpiące dla Pana!

„Miej grób! którego nie rozorzą pługi,

„Do zaklętego podobny kurhana;

„Wieżnie tu wstawaj w pieśni! i wiek długi

„Przykładem ludzi do miłości znęcaj!”

„Śpiewaj!—a liry też czasem pokręcaj!

„Niech nam przypomni czary tobie znane

„I słowa dobre na serc otwieranie,

„Porządne, ważne i uszykowane

„Rzędem, jak dźwięku anioły w organie!

\*) Michał Wiszniewski.—Historia literatury polskiej, t. I. str. 191.

Ukochanie przeszłości i swojszczyzny wyniósł Zygmunt Gloger z domu. Ojciec jego, Jan, Podlasiąnin (ur. 1811.—† 1884. w Jeżewie), światły ziemianin z uniwersyteckim wykształceniem, nieposledni znawca języków starożytnych, dziejów polskich i literatury, kolega szkolny i przyjaciel Józefa Kraszewskiego, o którym pisał w «Kłosach» r. 1879. pracę p. t. «Szkoly Bialskie i trzyletni w nich pobyt Józefa Kraszewskiego», wielki miłośnik malarstwa, był jednym z tych postępowych obywateli, którzy rozwiązania aktualnej podówczas kwestji włościańskiej szukali w śmiałym samoradnym czynie: w r. 1859. zniósł pańszczyznę w majątku swoim Jeżewie pod Tykocinem, włościan oczynszował i własnym kosztem pobudował im nowe domostwa. Syn, który z pietyzmem zawsze odnosił się do ojca, odziedziczył po nim tę miłość ludu, co była mu gwiazdą przewodnią w pracy całego żywota. U końca tej pracy, której dawał początek może na kilka pokoleń, widział poprzez zasłonę przyszłości czarowny «Sen Ziemianina», przejasną wizję oświaty, dobrobytu i cichej, sielskiej szczęśliwości ludu. Gasnącemi już niemal oczyma chwytana ta wizja słoneczna natchnęła jego ostatni, ciepłym tchnieniem wewnętrznej poezji owiany, utwór, jego śpiew łabędzi, jego demokratyczny testament.

Matką ś. p. Zygmunta była niedawno zmarła Michalina z Woynów, niemniej od męża rozmówiana w przeszłości, dawnych wspomnieniach, tradycjach, zabytkach. W takiej atmosferze domowej nie dziw, że wzrósł Nestor archeologii polskiej i etnografii, autor „Encyklopedji Staropolskiej” i „Roku polskiego,” niestrudzony zbieracz „Pieśni

Ludu”, skrzętny gromadzieli skarbów muzealnych i księgozbioru niepowszedniej wartości w rodzinnym Jeżewie.

Urodził się 3. listopada 1845. w majątku ojca, Kamionce, w pow. augustowskim. Oddany w r. 1859. do szkół w Warszawie, uczęszczał najpierw na pensję Leszczyńskiego, od r. 1865. przez 3 lata do sławnej w dziejach naszej oświaty Szkoły Głównej, wreszcie rok na uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Już na ławie gimnazjalnej rozpoczął 16-letni uczeń poważną, systematyczną pracę, spisując w rodzinnej okolicy Tykocina pieśni, przysłowia, bajki i gadki ludowe, słowem to, co późniejsza nauka ochrzciła angielskim mianem folkloru («wiedza ludu»); układał słownik miejscowej gwary podlaskiej; zbierał wykopaliska, stroje ludowe, dawne wyroby rzemieślnicze, broń i pamiątki historyczne, książki—załączek okazałego muzeum jezewskiego i księgozbioru, który z czasem miał urósć do kilkunastu tysięcy książek i rękopisów.

Na tak rozległej podstawie naukowej rozpoczął w r. 1867. działalność pisarską wydrukowaniem w «Bibliotece Warszawskiej» dwóch prac: „Obrzędy rolnicze” i „Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina.” Niebawem zaczyna pisać i dla ludu: w r. 1868. «Aniele», w r. 1870. «Kupalnockę.» Obszerniejsze prace Glogera rozpoczyna książka p. t. «Obchody weselne» (1869.), napisana na uniwersytecie Krakowskim, a przez ówczesnego rektora, Juliana Dunajewskiego (późniejszego ministra skarbu i reformatora finansów austriackich) polecona do wyłoczenia w drukarni uniwersyteckiej. Użył tu pseudonimu «Pruski» od herbu Prus.

## 2) P. Dunikowski.

### Rys wieku życia mego i wypadki i ciekawości.

(c. d.).

Puławy jest to czyli były Książąt Czartoryskich. Generał ten, co się bił z nami, był to książę Wirtemberski, były przed rewolucją w Wojsku polskim Generałem w Kawaleryi; w rewolucję uciekł do Rosyan, któremu dali Korpus, i bił się teraz z nami. Był to Zięć Czartoryskich. Ucieka przez Puławy, gdzie Żona i Matka mieszkają, jak wściekły napada na niewinne, rzuca najniegodziwsze wyrazy, grożąc śmiercią, a widząc, że nasz korpus naciera, ucieka, aby ocalić siebie, i wszystkie wojsko w nieładzie przed nami rejteruje.

Wpadliśmy do Puław, widząc że nima nic na przeszkodzie, porozmawiawszy się cokolwiek z Książniczkami, póki nie ostygły z bojaźni—(ks. Wirtemberski) umykał do Kocka, tu zrobił

odwrot ku nam. Biliśmy się krótko i tu musiał pierzchać przed nami. Kock jest to sławny, gdzie waleczny niegdyś za Księstwa Warszawskiego zginął Pułkownik Berek Żyd. Oglądaliśmy jego grób, dość porządny, bo zasłużył na niego.

Obywatelę zniszczeni nimają czem żyć i dla nas (nie mają), że aż litość bierze, lecz daje znać człowiek, że tu o milę niedaleko będą Kozaki prowadzić z Kaźmierza zboże, liczba ich 30. Generał Chrzanowski wysyła mnie z 30-stu Żołnierzami. Wiedziałem, którądy będą prowadzić, zrobiłem zasadzkę i w potrzebie uderzyłem z boku na nich. Żaden nie mógł wystrzelić, wszyscy puciekali, a ja, zabrawszy fury ze zbożem, gdzie było samej pszenicy korcy 80 i żyta i groch(u) kilka korcy i kilkanaście sztuk broni, przyprowadziłem do Korpusu do Generała, które kazał rozdać na Obywateli biednych, Żołnierzom kazał dać wódki.

Wypoczęliśmy kilka godzin, daję wiadomość, że nie daleko pod wsią Stoczkiem nieprzyjaciel szy-

Odtąd już idzie nieprzerwany szereg dzieł większych i mniejszych, studjów, opisów, notat i wspomnień z dokonanych podróży naukowych, broszur, artykułów, książeczek dla ludu, to znowu wielkie wydawnictwa encyklopedyczne, zbiory materiałów folklorystycznych, albumy i t. d. (ob. spis tytułów niżej). Pod względem treści są to przeważnie prace archeologiczne, historyczne, ludo- i krajoznawcze, a także z innych dziedzin pokrewnych. Na czoło wysuwają się «*Pieśni Ludu*,» owoc trzydziestoletniej pracy 1000 pieśni gminnych z towarzyszeniem fortepianowym do melodji ludowych w opracowaniu Z. Noskowskiego, dalej «*Księga rzeczy polskich*» (w nowszym wydaniu zatytułowana: «*Słownik rzeczy starożytnych*»); «*Geografia historyczna ziem dawnej Polski*,» «*Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*,» z 40 rycinami; «*Dolinami rzek*,» wreszcie «*Encyklopedia Staropolska ilustrowana*» (3.000 artykułów, 800 ilustracji).

Specjalnie ziemi Łomżyńskiej lub najbliższych okolic tyczą się nadto: «*Kilka słów o naszych stacjach krzemiennych*.—*Dawna ziemia Bielska i jej cząstkowa szlachta*.—*Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasu użytku krzemienia*.—*Dawna ziemia Łomżyńska. Osady przedhistoryczne na porzeżu Biebrzy*.—*Zagadki ludowe z nad Narwi i Bugu*.—*Słownik gwary ludowej w okręgu Tykocińskim*.—*O żubrze litewskim i turze mazowieckim*.—*Przystawia ludu z okolic Tykocina*.

Imponująca puściźna naukowo-literacka po zgąśłym badaczu przedstawia się, jak następuje:

Obrzędy rolnicze.—Kupalnoka—stary zwyczaj palenia Sobótek w okolicach Tykocina —Anula.—Święte wieczory.—Obchody weselne.—Żywot Juljana Bartoszewicza. Kilka słów o naszych stacjach krzemiennych —Dziennik podróży po Niemnie.—Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie.—Dawna ziemia Bielska i jej cząstkowa szlachta. Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasu użytku krzemienia.—Starożytne osady z czasów użytku krzemienia na ziemiach dawnej Polski.—Dziennik podróży po Bugu.—Osady z czasów użytku krzemienia pod Kobylinem, Zambrycami, Zalesiem, Sieniawą, Szczakową i Borkiem fałęckim.—Dawna ziemia Łomżyńska.—Starodawne dumy i pieśni —Ant-ni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski.—Obrazy z zamierzchłych dziejów.—O pieśniach ludowych i narodowych.—Osady przedhistoryczne na porzeżu Biebrzy.—Wołyn i wykopaliska moszczanickie.—Zagadki ludowe z nad Narwi i Buga.—Marzenia samotnika.—Zwyczaj doroczne.—Wyciągi z «*Dziejów Polskich*» Długosza dotyczące fizjografji dawnej Polski.—Długosz i pieśni polskie.—Pamiętnik Antoniego Potockiego.—Notatki do gospodartwa społecznego i rolnictwa ze źródeł średniowiecznych.—Pieśni ludu, zebrane w latach 1861—1891.—Ze starych szpargałów ś. p. Karla Zery, Fraszki i opowiadania wypisał Z. G.—Słownik gwary ludowej w okręgu Tykocińskim.—Skarbiec strzechy naszej.—O żubrze litewskim i turze mazowieckim.—Przysłowia ludu z okolic Tykocina.—Księga rzeczy polskich, inaczej Słownik rzeczy starożytnych. Trzecie wydanie nakładem Towarzystwa wydawniczego lwowskiego, również w Krakowie u Anczyca.—Geografia historyczna ziem dawnej Polski, z 64 rycinami i mapą.—Rok polski w życiu, tradycji i pieśni, z 40 rycinami.—Białowięża w albumie.—Dolinami rzek (6 podróży po Niemnie, Wiśle, Bugu i Biebrzy z kilkudziesięciu widokami).—W dziele zbiorowym:

kuje się naprzeciw nas. Generał korpusu, nie czekając ich, aż nam w oczy zająrzą, opuszczających, co zrejterowali przed nami, a wysłał patrole do Stoczka, gdzie zaraz spotkali się i widety zaczęli zaraz strzelać.

Tu rzeka nazywa się Świder; nietawo przejechać, głęboka i błotna. Generał widząc, (że) za rzeką naszym mogą szkodzić, wysłał mnie za rzekę, żeby byli ostrożni, bo widać—z boku Kozaki szykują się nam szkodzić. Na rzece były tyki, któredy miałem brnąć. Koń nie mógł zgruntować, ugrzął w błocie. Zsiadłem, trzymałem za cugle: wybrnął i mnie wyciągnął: siadam, cały mokry i w błocie, na konia, co siły komunikują rozkaz i wracam się do pułku, i biorę na siebie wszystko świeże, suche, a służącemu oddaję mokre. Mundur biały sfarbował się na czarny.

Nieprzyjaciel odstąpił, my jakiś czas stali, nimamy furazu. Chłopi powiadają, że o milę we wsi wszystko mają. Posyła Generał jednego

młodego Żołnierza Krakusa, ten w Imię Boga maszeruje. Nie daleko wsi napotyka go chłop i powiada: panie Krakus, wróć się, bo tu pełna wieś Kozaków! Co istotnie, był cały szwadron. Krakus odwraca w tył twarz i komenderuje: formuj szwadrony! —strzela z pistoletu, a widząc, że Kozaki uciekają ze wsi, do boru ku Węgrowi, wpada co siły, strzela z pistoletu. Więc za ten cud pakują gospodarze siano, owies, i do obozu przynoszą, a Żołnierza prawie na rękę przynieśli do Generała, któremu dał za tę sztukę dukata, my officerowie po parę złotych. Ta sztuka pamiętna i niesłychane zdarzenie, żeby jeden Żołnierz wypędził ze wsi sto Kozaków.

Tu okropnie nas mała siła. Potrzeba innego planu użyć: te obozowisko opuścić, bo nieprzyjaciel w większej sile, i żeby w nocy na nas nie uderzył, a my na inny w nocy mamy uderzyć, o którym chłop nam doniósł, że łatwo możemy w nocy na nich napaść i zabrać wszystko. Mnie

«Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek», napisał życiorysy całego szeregu ludzi wybitnych w historii i piśmiennictwie polskiem.—Album etnograficzne.—Encyklopedia staropolska ilustrowana, tomów 4.—Z dwóch światów słowiańskich.—Sen Ziemanina.

Jeden tom całkowity i trzy zeszyty niedokończonego dzieła «Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce».

Pisał nadto mnóstwo małych artykułów i broszurek, podpisywanych «Z. G.», lub «G» w różnych czasopismach, jako to: *Roczniki Akademii Krakowskiej*, *Biblioteka Warszawska*, *Kłosa*, *Wista*; w r. 1878. i 1890. *Kurjer Warszawski*, wreszcie dawna *Gazeta Warszawska* (korespondencje z Tykocińskiego) i «Wspólna Praca» («Sen Ziemanina» №№ 14, 15 i 16).

Pozostawił też przygotowanych 80.000 kartek materiałów do «Słownika gwary polskiej i imion własnych w polskiej ziemi historycznej,» których wydać nie zdążył.

Osobne miejsce zajmuje w twórczości Glogera utwór ostatni, napół poetycki, przepelniony subiektywizmem „Sen Ziemanina”—będący jakoby spowiedzią publiczną z tego, co było najgłębszą sprężyną wewnętrzną jego działalności. Z tych to zwierzeń pisarza przebiera owa „gołębia łagodność“ i „jego płomienne przywiązanie do starożytnej mowy praojców i do ziemi rodzinnej“, w nich on „wykazuje najmowniej, kim chce być i za kogo się poczytuje“. Zgodnie z wolą nieodżałowanej pamięci autora, wyrażoną w dwóch listach do Redakcji, opuszcza właśnie dziś prasę drukarską odbitka „Snu Ziemanina“ w broszurze.

#### Ostatnie chwile.

Zgon jak już pisaliśmy, poprzedziła parotygodniowa choroba (nieboszczyk cierpiał oddawna na chorobę

cukrową), podczas której ś. p. Z. Gloger musiał się poddać amputacji lewej ręki, dotkniętej zakażeniem krwi. Operacja udała się tak dobrze, że już w trzy dni później znakomity autor zasiadł z energją do korekty wydawanego przez siebie 3-tomowego dzieła p. t. «Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce».

Niestety! polepszenie zdrowia ś. p. Glogera było tylko chwilowe, bo już w ciągu przedostatniego tygodnia stan chorego uległ znacznemu pogorszeniu i uznany został za beznadziejny, w dniu zaś 15 b. m. ś. p. Gloger zamknął oczy na wieki.

Widząc zbliżający się koniec, sporządził testament publiczny, z którego podajemy tu ustęp główny:

„A to, com ukochał i co przez 40 z górą lat, z brzegu w brzeg po dawnej Polsce pamiątki przeszłości narodowej zbierając, zgromadziłem, pragnę narodowi oddać. Ukochaną myślą moją było utworzenie Muzeum dawnej Lechji, obejmującego całą narodową przeszłość naszą. Zgon mój idei mej w czyn przyoblec mi nie daje. Więc ofiaruję: wszystko to, co z ziemi krakowskiej i Krakowa zebrałem, oddaję Muzeum narodowemu w Krakowie, aby się to kiedyś na Wawelu znalazło. Część zbiorów moich, dawną Lechję obejmujących, cały dział etnograficzny, przeznaczam dla wystawy etnograficznej w Warszawie przy Muzeum przemysłu i rolnictwa. Zbiory moje przyrodnicze i krajoznawcze zapisuję ukochanemu Towarzystwu krajoznawczemu. Całą bibliotekę moją, kilkanaście tysięcy tomów obejmującą, zapisuję Towarzystwu biblioteki publicznej w Warszawie. Wszystkie zbiory moje starożytne: tloki i pieczęcie królewskie, dygnitarskie i biskupie; pergaminy dyplomatów i autografy znakomitych mężów Polski, ofiaruję Muzeum narodowemu w Krakowie; portret Mickiewicza, pędzla Lenartowiczowej, ofiaruję Muzeum Mickiewicza w Paryżu, a portret Kraszewskiego, pędzla Kaniewskiego—Muzeum Kraszewskiego w Krakowie.“

Generał zostawia z plutonem na starem obozowisku, każe drzewa, słomy ze wsi nawozić i ogniska wielkie i długie pozapalać z mrokiem, dla okazania że duży korpus nadciągnął, a mnie, zabrawszy pluton, maszerować szybko, abym dopędził Korpus.

I tak, zapaliwszy słomę, drzewo—marsz za Korpusem! Noc była bardzo ciemna. Dopędziłem i uderzyliśmy o godzinie 12., w samą północ. Naprzód piechota atak zrobiła okropny, bo i sami siebie kłóli bagnietami. Officerowie (wojsk nieprzyjacielskich) mieli baraki i co mieli, wszystko zostawili. My tam dużo korzystali: mąki, kaszy, sadła, słoniny, sukna, płótna; kaplica z ubraniem popa, bardzo kosztowna; Żołnierze na obozowisku różne rzeczy znajdowali: zegarki, toalety (i t. p.). Zabrawszy wszystko, marsz ku Lewartowi!—i o godzinie siódmej, ósmej przed wieczorem nasz Korpus 4 tyś., armat 12, spotkaliśmy się z wielkim korpusem 30 tyś. i armat—jak mówiono i widzieliśmy przed sobą 100.

Tu okropnie przeciw takiej sile zaczęliśmy się bić, bardzo szczęśliwie, bo naszego Francuza Generała Romuryno dwarazy wzięli doniewoli z wojskiem, a nasi odbili i zabrali 1000 doniewoli Rossyan.

Noc nadeszła, ogień ustał z obuch stron. Wstąpiliśmy na noc do miasta Lewartowa na spoczynek, na positek. Kazali popoprawiać siodła, piechocie gotować jeść; my poszliśmy gdzie coś wypić, choć wina szklanke. Wtym dzień się robi, ogromny korpus atakuje nas: wszystko rzucamy, każdy do swego oddziału. Był tam z nami Pułkownik Chmie(w)ski 1-go Pułku szuserów. Woła: Koledzy, wróćcie się, jeszcze wypijem po jednej, bo po dzisiejszej batalji nie policzymy się! Wróciłem się jeszcze na jedną. Pułkownikowi przyprowadzili konia. Wziął pułk obserwację armat, (ten pułk,) gdzie się znajdował pułkownik rzeźczony, a kula trafia, napół go rozrywa. Miał przecucie, że się żegnał z nami.

My przed miasto: naszych armat 12, kor-

Wołę tę spisał rejent Hulanicki.

Następnie wysp wiadawszy się i przyjąwszy św. Sakramenta z rąk pralata Fijałkowskiego, wyrzekł do niego:

„Pozwól, polski kapłanie, że ucałuję dłoń Twoją, boś jest Boga przedstawicielem. Całe życie moje starałem się być dobrym Polakiem, całe moje życie było ciężką pracą. Odchodzę spokojnie”.

Hołd Ci i cześć, szlachetny Cieniu, któryś był Dumą i Chlubą naszej Nadnarwiańskiej ziemi!

Po otrzymaniu wiadomości o śmierci ś. p. Glogera, mówiąc nawiasem, szczerze przyjąciela naszego pisma, której to przyjaźni parokrotnie złożył dowody czy to przez ofiarowanie nam swojej pracy, czy przez korespondowanie z nami i udzielanie światłych rad i wskazówek, wysłaliśmy natychmiast na imię wdowy telegram następujący:

„Z Krajem całym płaczemy nad trumną niepospolitego człowieka, przyjaciela i rodaka. Cieniom najlepszego syna Ojczyzny hołd najwyższy, Czcigodnej zaś Pani wyrazy najżywszego współczucia z głębin serca zasyła

*Redakcja „Wspólnej Pracy”*

Tegoż dnia Komitet tutejszego Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego wysłał pod adresem Pani Zygmuntowej Glogerowej następujący telegram:

„Po stracie nieodżałowanej pamięci patriarchy krajoznawstwa polskiego, który naszej Ziemi Łomżyńskiej wydzieriał niestrudzenie utajone w jej łonie świadectwa odwiecznej kultury, który dusze ludu tej Ziemi umiłowaniem serca ogarniał i odwarzał—ze zbołałych serc przesyłają Ci, Pani, wyrazy współczucia ci, których On swoim przykładem niezmordowanej pracy dla kraju nauczał”.

*Członkowie Łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego.*

pus 4.000, a tu 100 armat, korpus 30 000. Tak nasz pułk stał w dobrej pozycji, że tylko po chorągiewkach kule trzaskali (sic! P. R.), a Żołnierz ani koń żaden nie zginął. Adjutant pułkowy zamiast pilnować pułku, uciekł do miasta: siada do bryczki, chce uciekać, kula trafia bryczkę, gruchocze—Kozaki wpadli z boku—wzięli do niewoli.

Odebraliśmy rozkaz do rejterady, bo miasto już było w płomieniach. Rejterując, widzimy na Cmentarzu Kapitana ze stu Żołnierzami. Wołamy, żeby rejterował, a on odpowiada: nimam rozkazu!—widać zostawiony na wstrzymanie nieprzyjaciela. nim nasze pułka przeprowią się przez rzekę (Wieprz. P. R.) bystrą i głęboką (sic!). Nas dwa szwadrony przeznaczają na eskortę tych wczoraj zabranych niewolnika. Gdy (się) już przeprowiali, dragoni widząc, że mogliby odbić, zaczęli ostro nacierać, że już niewolnicy zaczęli buntować się, gdzie jeden officer od naszego podoficera został przebity bagnetem. Uważam, że dragoni i nam przeprowiającym się

## Sprawozdanie szkolne.

### Prywatna męska VII-o klasowa Szkoła Handlowa w Łomży.

Krótkie sprawozdanie naukowo-wychowawcze za rok szkolny 1909—10.  
(c. d.).

*Posiedzenia plenarne.* Korporacja pedagogiczna, przy udziale wice-prezesa Rady opiekuńczej p. E. Caberta, odbyła w roku sprawozdawczym 19 posiedzeń plenarnych. Przedmiotem obrad i decyzji były: 1) przyjmowanie nowych kandydatów na zasadzie rezultatów egzaminów wstępnych lub świadectw z innych szkół; 2) promowanie uczniów na zasadzie rezultatów egzaminów poprawkowych powakacyjnych; 3) omawianie wymagań co do zachowania się uczniów w szkole i po za szkołą i sposobów wykonania takowych; 4) omówienie obowiązków gospodarzy klasowych; 5) kwalifikowanie uczniów pod względem postępów i sprawowania w sprawie złożonych przez nich podań o ulgi wpisowe; 6) rozpatrywanie co kwartał postępów i sprawowania uczniów i tworzenie o każdym krótkiej charakterystyki; 7) dyskusje w kwestji obecnych programów szkoły i pożądaných zmian; 8) kwestja ankiety w sprawie warunków domowych młodzieży szkolnej; 9) sprawa przyjmowania abiturjentów szkoły w wyższych uczelniach zagranicznych; 10) spis niezbędnych pomocy naukowych dla szkoły; 11) sprawa ułożenia katalogu biblioteki szkolnej i sposobu wydawania książek; 12) sprawa delegowania na zjazd pedagogiczny we Lwowie jednego z członków korporacji pedagogicznej i opracowanie wniosku do przedłożenia w kwestji praw dla maturzystów szkoły; 13) sprawa organizacji koleżeńskich konferencji nauczy-

(t. j. pułkom, P. R.), szkodzić mogą. Wołam na Majora, aby odwrócił szwadrony—major uciekł już; wołam Kapłtana—kapitan bez rozkazu boi się, żeby pod sąd nieposzedł, (więc) ja z drugim officerem odwracamy szwadrony przeciw dragonów: natarliśmy, oni wstrzymali się, wysłali flankiery przeciw nas, i my podobnie, a tem czasem wszystko przeprowiło się za rzekę. Teraz i my idziem w pław okropnej rzeki, brzegi wysokie, bystra, konie nie mogą zgruntować. Żołnierz mój nie umiał konia trzymać, utopił się z koniem.

Za rzeką kazano otrząsnąć się, i major nasz znalazł się, lecz go przywitałem, że tam gdzie było pilno, nie było Majora. Lecz ten z wielkim żalem—że stracił u mnie reputację, ciągle powtarza, ale przez to tak przywiązałem jego serce do mnie, że nic nie zjadł ani wypił bezemnie cały ciąg wojny aż do końca, a zagranicą zawsze starał się, aby kwatera moja zawsze obok jego była—tak go zobowiązałem prawdą moją (c. d. n.).

cielskich; 14) organizacja lekcji koleżeńskich; 15) komisje do szczegółowego rozpatrzenia programów poszczególnych przedmiotów; 16) tabela egzaminacyjna i programy egzaminacyjne; 17) oznaczanie terminów ferii świątecznych, rekolekcji i egzaminów; 18) organizacja odczytów popularnych dla młodzieży szkolnej; 19) kwestjonariusz do rodziców uczniów w sprawie projektowanych równoległych oddziałów rolniczych przy szkole; 20) omawianie poziomu poszczególnych oddziałów i stopnia wykonania zamierzonych programów w końcu roku szkolnego; 21) sprawa pociągnięcia do cięższej odpowiedzialności w roku przyszłym opieki stancyjnej; 22) rozpatrzenie rezultatów egzaminacyjnych, promowanie uczniów i wyznaczenie poprawek powakacyjnych.

*Komisje przedmiotowe.* Utworzyły się dwie komisje przedmiotowe: matematyczno-przyrodnicza i lingwistyczno-historyczna; rozpatrywano w nich sprawę programów odnośnych przedmiotów, tudzież metodykę wykładów. Komisje przysły do wniosku, że niezbędne jest: 1) przesunąć o rok początki nauczania języków nowożytnych, t. j. język niemiecki rozpoczynać w pierwszej, a nie we wstępnej klasie, język francuski rozpoczynać w klasie drugiej, a nie w pierwszej; 2) określić bliżej dla każdej klasy wymagania z ortografii polskiej i rosyjskiej i ustalić minimum ćwiczeń piśmiennych z tych przedmiotów; 3) przesunąć pewne działy kursów z jednych klas do drugich, w szczególności z historii powszechnej, Polski i Rosji; 4) powiększyć ilość godzin wykładowych na niektóre przedmioty, w szczególności na arytmetykę i fizykę; 5) ogólnie—dążyć do przystosowania programów do potrzeb młodzieży miejscowej, której zaledwie część kończy całkowity kurs szkoły. Pierwsza sprawa, jako zasadnicza, została przedłożona do decyzji Rady opiekuńczej, która też, wysłuchawszy szereg przytoczonych motywów, sankcjonowała ją do wprowadzenia w życie już w przyszłym roku szkolnym. Wniosek ostatni również uzyskał aprobatę Rady opiekuńczej szkoły i do rodziców uczniów wystosowana została odezwa w sprawie utworzenia przy szkole równoległych oddziałów rolniczych, o ile znajdzie się dostateczna ilość kandydatów.

*Konferencje koleżeńskie.* Wobec nawału spraw bieżących do rozpatrywania na plenarnych posiedzeniach Rady pedagogicznej i urzędowego charakteru tych posiedzeń, nie pozwalającego na zbaczanie w dyskusjach od zapowiedzianego porządku dziennego, zaprojektowane zostały przez dyrektora oddzielne konferencje pedagogiczne koleżeńskie, nieobowiązkowe dla wszystkich nauczycieli, na których każdy zyczący sobie mógłby zupełnie swobodnie stawiać wszelkie pytania, dotyczące spraw pedagogicznych wogóle, i tym wywoływać dyskusje. W konferencjach tych uczestniczyli zawsze tylko część nauczycieli, bliżej zainteresowanych przedmiotem; mimo to dyskusje były bardzo ożywione, ciągnęły się nieraz bardzo długo. Przedmiotem dotychczasowych dyskusji były:

blizsze zapoznanie się z referatami, wygłoszonymi na zjeździe pedagogicznym we Lwowie (referował p. Stopa) i dyskusja nad nimi; 2) sprawozdanie z ważniejszych artykułów z ostatnich numerów pism pedagogicznych (referował p. Niklewski) i dyskusja nad nimi.

*Lekcje koleżeńskie.* W celu ułatwienia zespołowi pedagogicznemu doskonalenia się wciąż pod względem pedagogicznym przez dzielenie się wzajem zdobyciami doświadczenia zawodowego, zorganizowane zostały w szkole t. zw. lekcje koleżeńskie, t. j. szereg metodycznie opracowanych lekcji, które były przeprowadzone z klasą jak zwykle, wobec tych kolegów—nauczycieli, którzy zgodzili się mieć również taką lekcję. Lekcje te odbywały się podczas szóstej godziny w te dni, kiedy prawie wszyscy nauczyciele są wolni. Odbyło się ich 10, w porządku następującym: 1) dnia 29 października p. Dieckman, język francuski, klasa 2b; 2) dnia 12 listopada p. Kęsicki, arytmetyka, klasa 2b; 3) dnia 19 listopada p. Oszubski, fizyka, w klasie 6; 4) dnia 23 listopada p. Bodalski, gimnastyka, w klasie wstępnej; 5) dnia 26 listopada p. Beczkowicz, ekonomja polityczna, w klasie 7; 6) dnia 1 grudnia p. Niklewski, geometria analityczna, w klasie 7; 7) dnia 3 grudnia p. Bzowski, chemja, w klasie 5; 8) dnia 11 grudnia p. Kleindienst, język niemiecki, w klasie 7; 9) dnia 16 grudnia p. Stopa, język polski, w klasie 4a; 10) dnia 17 grudnia p. Bzowska, język niemiecki, w klasie 2a. Jak widać z powyższego, lekcje te nie objęły wszystkich przedmiotów. Po ukończeniu tych lekcji odbyła się specjalna konferencja pedagogiczna—w gronie uczestników lekcji, — celem przedyskutowania szeregu kwestji metodycznych, które się w ten sposób nastęrczyły. Dyskusje miały charakter zupełnie koleżeński.

*Odczyty.* W celu rozszerzenia widnokręgu umysłowego młodzieży szkolnej, w zamiarze zaznajomienia jej z elementami nauk programem szkolnym nie objętych, tudzież dla zakomunikowania jej najnowszych zdobyczy naukowych, zorganizowano w szkole odczyty, przystosowane treścią i formą do umysłowego poziomu słuchaczy. Wygłoszono ich 14 w porządku następującym: 1) dnia 4 listopada p. Bzowski, «Ziemia pod względem geologicznym» dla klas 7, 6, 5, 4; 2) dnia 20 listopada p. Oszubski «O żegludze powietrznej» dla klas 7, 6, 5; 3) dnia 1 grudnia p. Niklewski «O przedmiocie i metodach nauk matematycznych» dla klas 7, 6, 5; 4) dnia 4 grudnia p. Kleindienst «O Słowackim» dla klas 7, 6, 5, 4; 5) dnia 24 stycznia p. Stopa «Folklor a etnografia» dla klas 7, 6, 5; 6) dnia 1 lutego p. Bodalski «O potrzebie gimnastyki» dla klas 7, 6, 5, 4, 3; 7) dnia 8 lutego p. Stopa (dalszy ciąg) «Folklor a etnografia», klasy 7, 6, 5; 8) dnia 15 lutego p. Skiwski «O rzeźbie w Polsce», klasy 7, 6, 5, 4; 9) dnia 19 lutego p. Andriejew «O Nadsonie» dla klas 7, 6, 5; 10) dnia 14 kwietnia p. Oszubski demonstrował zjawiska fizyczne dla klas 4, 3; 11) dnia 26 kwietnia p. Skiwski «Malarstwo w Polsce», klasy 7,

6, 5, 4; 12) dnia 4 maja p. Bzowski «Z dziedziny antropologii» dla klas 7, 6, 5; 13) dnia 11 maja p. Oszubski demonstrował zjawiska fizyczne dla klasy 5; 14) dnia 13 maja p. Niklewski «Kometa Halleya» dla klas 5 i 4. Przy odczytach dotkliwie dawał się odczuwać brak większej sali (część słuchaczy musiała być w innej sali, z tyłu za prelegentem), choćby jednej lepszej lampy (odczyty odbywały się przy jednej naftowej lampie i dwóch świeczkach), tudzież zwyczajnych ławek bez oparć (wielu słuchaczy musiało stać pod ścianami i drzwiami, nie skupiając należycie uwagi).

*Wycieczki.* W celu dostarczenia młodzieży szkolnej tak zdrowej rozrywki, jaką jest obcowanie oko w oko z naturą, tudzież w celu wykorzystania tak silnego środka wychowawczego, jakim jest obcowanie młodzieży ze swoimi przewodnikami — nauczycielami, odbyto szereg wycieczek, jak następuje: 1) w dn. 25—28 września grono 40 uczniów z różnych klas pod kierunkiem dyrektora i p. Stopy udało się na wystawę przemysłowo-rolniczą do Częstochowy (opłata po 10 rb., pozostało po 2 rb. 37 k.); 2) w dniu 18 października cała szkoła wraz z personelen pedagogicznym odbyła wycieczkę do lasu Jednaczewskiego, gdzie p. Bodalski zorganizował wspólne ćwiczenia gimnastyczne i dla oddzielnych klas różne gry ruchowe; 3) pod kierunkiem p. Oszubskiego klasy 6 i 7 odbywały w różnych miesiącach wycieczki techniczne do tartaku parowego, do odlewni żelaza, do parowej cegielni i do urządzenia kinematografu; — na każdej z tych wycieczek kierownik stwierdził duże zainteresowanie się młodzieży; 4) pod kierunkiem p. Bzowskiego odbyło się we wrześniu i październiku (w soboty) 6 wycieczek przyrodniczych, głównie botanicznych, klasami, do lasu Jednaczewskiego, na górę królowej Bony, do lasu Kalinowskiego i do t. zw. Kwaśniny około wsi Zawad; również pod kierunkiem p. Bzowskiego w kwietniu i w maju odbyły się 5 takich wycieczek (w soboty) klasami do tych samych miejscowości; w każdej z tych wycieczek brała udział przeciętnie połowa uczniów danej klasy; 5) pod kierunkiem p. Bodalskiego odbyły się 4 wycieczki, mające na celu gry ruchowe: 3 do lasu Jednaczewskiego, jedna łodzią do Kalinowa; 6) z chwilą ukończenia roku szkolnego 15 uczniów, przeważnie z klas starszych, i trzech nauczycieli: pp. Bzowski, Kleindienst i Bodalski, pod kierunkiem p. Bzowskiego wyruszyli na wycieczkę 12-to dniową szlakiem: Ostrołęka, Myszyniec, Chorzele, Mława, Ciechanów, Opinogóra, Płońsk, Płock, Warszawa, — stamtąd koleją do Czewonego Boru, — składka po rb. 11. W ten sposób w roku sprawozdawczym odbyło się w szkole 22 wycieczki, część większych, część mniejszych. Ponadto w każdej wycieczce miejscowego oddziału towarzystwa krajoznawczego (do Drozdowa, Rutek, Śniadowa, Boguszyce, Ostrowi i Broku) brała udział garstka młodzieży szkolnej, korzystając z opłaty połowicznej.

*Kwestionariusz szkolny.* W celu ujawnienia warunków domowych, w jakich pozostaje młodzież szkoły miej-

scowej, w celu umożliwienia jaknajwiększego uwzględniania indywidualności poszczególnych uczniów, wreszcie w zamiarze zgromadzenia materiału statystycznego co do kontyngienu uczniów szkoły, opracowany został i rozdany do wypełnienia kwestionariusz, obejmujący 7 następujących działów: 1) ogólne wiadomości (skąd jest uczeń i czym trudnią się rodzice) i stosunki rodzinne uczniów; 2) higiena mieszkania i pracy uczniów; 3) higiena ciała i pożywienia uczniów; 4) historia wykształcenia każdego ucznia; 5) zdolności i upodobania; 6) znajomość środowiska; 7) aspiracje ogólne. Cała ankieta zawiera 53 pytania, nie na wszystkie pytania równie chętnie odpowiedzieli uczniowie lub ich rodzice. Wyciąg z otrzymanych tą drogą materiałów został już w większej części ogłoszony drukiem w miejscowym organie (№№ 9—15); świadczy on, że młodzież Łomżyńskiej Szkoły Handlowej przedstawia zupełnie specyficzny kontyngens, a jej opieka domowa i stancyjna w większości wypadków ma bardzo słabe pojęcie o wymaganiach pedagogicznych i higienicznych.

(c. d. n.).

## Co robić z dziećmi?

(Wskazówki dla małorolnych).

[Dokończenie. Ob. №№ 8, 11, 17].

Trzeba mieć na uwadze, że pierwszą troską gospodarza musi być gospodarstwo. Ziemi nie przybywa, a ludzi przybywa. Muszą się uczyć sposobów, jakby tę samą ziemię wzbogacić, żeby jej wystarczyło dla wszystkich. Gdy jeszcze było ziemi dużo, a ludzi na niej mało, można było gospodarzyć, jak kto chciał, i wystarczyło dla wszystkich. Ale dziś już tak nie można. Ubogi jest, kto nie uprawia ziemi przemysłem, jeszcze uboższy będzie jego syn, a wnuk to już najuboższy pójdzie z torbami, jeżeli się nie będą uczyć. Nastają takie czasy, że się wszystkiego trzeba uczyć, na to niema rady. Uczyć się trzeba i gospodarstwa. Są ulepszone sposoby uprawiania roli, są łatwiejsze sposoby wyciągania wielkich pożytków z tego, co rola uprawiona gospodarzowi daje, ale tego gospodarze naszych kolic nie znają, tego się muszą uczyć. Jeżeli tedy, gospodarzu, masz syna i chcesz mu zstawić twoją chudobę, to go daj do szkoły rolniczej. Masz jednego, to tego jednego, masz dwóch, to wybierz jednego. Nie trzeba ziemi dzielić, bo wszyscy dostaną mało. Jeden, koniecznie tylko jeden, musi zostać na całym. I ten jeden nie może być głupi. Musisz go oddać do szkoły, do rolniczej. W № 5, «Wspólnej Pracy» wliczyliśmy wszystkie szkoły dla gospodarzy wiejskich, jakie są w naszym kraju — wybierz, bracie, która ci się podoba, ale poślij. Z babczysz, że ci się koszta wrócą, i z dużym procentem.

Jak ci syn wróci ze szkoły na gospodarstwo, będzie z pola zbierał dwa razy tyle, co ty.

Tobie wiatr dmucha piaskiem po polach, że tylko połowę gruntu uprawiasz, a on ci pokaże, że na piaskowisku można mieć wiklinę albo ładny lasek, a na upoltego — i lan żyta, jęczmienia lub owsa.

Ty masz moczary i bagniska, a on ci pokaże, że wody można niewielkim nakładem odprą wadzić, mokradła przez drenowanie osuszyć, i będzie łąka kwitnąca w tym miejscu.

Dokola chaty twojej pustkowie, a on przed chatą kawalek ogrodi, porobi grzędy, nasieje kwiatów, kopru, maku, ogórków, marchwi, pietruszki—za chatą wsadzi parę jabłonek, kilka gruszek, wiśni, sliwek—będzie miał dwa ogrody: ogród warzywny i sad. Postawi w sadzie ule—będą pszczoły pracowały na niego.

I to samo z hodowlą bydła, koni i drobiu, nie poznasz swojej obory. I nauczą twojego syna mądrej oszczędności, która mówi, że stracone to, co przepijesz albo przeprocesujesz z sąsiadem, ale nie stracony żaden grosz, który włożysz w uprawę roli, choćbyś sobie tymczasem odmówił tego i owego, choćbyś też nawet zaciągnął pożyczkę, byle nie u lichwiarza, ale w spółce.

I nauczą go jeszcze, jak się powinno spieniężać wszystkie produkty roli i ogrodu, jak trzeba umieć domowym przemysłem przerabiać to, co gospodarka niesie, jak trzeba z każdego przecika wikliny, z każdego włókna lnu albo konopi, z kawałka drewna czy szmaty i z każdej kropli mleka, nawet wody, wyciskać pieniądze.

I będzie wiedział ten syn twój wtedy, że zadań gospodarczych nie spełni nikt na szachownicy, że z ustawy niedawno ogłoszonej o komasacji gruntów musi być bez odwołki zrobiony użytek.

Z uwagi na to wszystko, co było tu powiedziane, postanowił zarząd szkoły handlowej w Łomży wprowadzić oddziały rolnicze dla synów gospodarzy. Takie oddziały rolnicze będą prawdziwym dobrodziejstwem dla okolicy i trza z nich korzystać. Nie trzeba już szukać szkół rolniczych daleko, każdy na miejscu może kształcić tego syna, który ma odziedziczyć ojcowiznę. Kto jeszcze się do szkoły nie zgłosił, niech się spieszy, żeby w pierwszych dniach września dziecko zapisać, i niech w podaniu doda wyraźnie, że chce zapisać chłopca na kurs rolniczy.

Najpraktyczniej jest, żeby na naukę rolnictwa przeznaczyć syna najstarszego. Po skończeniu kursu wziąć go do domu i dla niego przeznaczyć całe gospodarstwo. Jeszcze za życia ojca będzie z niego pomoc i wyręka. Ten najstarszy będzie przy boku ojca pracował i ulepszał gospodarke, a dzieci młodsze będą się kształcić. Na co? A na, różnie. Najtaniej a najpożyteczniej na rzemieślnika. Radzimy każdemu gospodarzowi, aby drugiego syna oddał na naukę rzemiosła. Kto biedny, niech da do terminu, bogatsi powinni posyłać do szkół rzemieślniczych, których też nie brak w naszym kraju. W tym samym artykule w № 5. «Wspólnej Pracy» są i adresy tych szkół rzemieślniczych, a jak nasi mądrzy panowie w Łomży przestaną grać w karty, to się może spostrzegą, że nie tylko Żydzi potrzebują szkół rzemieślniczych, i wtedy przegrywane pieniądze obrócą na założenie chrześcijańskiej szkoły rzemiosł w tym mieście.

A i ten syn—rzemieślnik nie musi zostać w mieście. Powiedźcie, czy nie powinien w każdej wiosce być zdolny krawiec i szewc, czy nie utrzyma się na wsi ze swojej pracy stolarz, kowal, ślusarz? Ile to ludzi mogłoby się na wsi utrzymać z rzemiosła, a jaka wygoda dla gospodarzy mieć wszystko na miejscu! Ile to czasu i pieniędzy zostałooby w kieszeni, gdyby po lada sprzączek lub szmatę nie trza było jeździć do miasta!

I trzeci syn może ci się, szczęśliwy ojcie, pięknie wychować i żyć dostatnio w kraju, bez żadnych tam Saksów i bez Ameryki, a także! Podchowaj go w domu; żeby ci zaś baków nie zbijał i nie zawadzał, naucz go guzikarstwa—(będą instruktorzy), a kiedy już dorosnie i nieco zmężnieje, poslij do fabryki, do takiej na

przykład odlewni żelaza p. Morawskiego pod Łomżą, gdzie się wyuczy odlewnictwa, modelarstwa, stolarstwa modelowego, tokarstwa żelaznego, ślusarstwa i kowalstwa, jako to wszystko masz wypisane również w № 5 «Wspólnej Pracy», tylko przykaż surowo chłopakowi, żeby się nie lenił w pracy, bo pracować trza wszędzie, a w żadnym kraju świata, „bez pracy nie będzie kołaczy.“ Wogóle dzieci trza od początku przyuczać do pracy, trza je tak chować, żeby ani chwili nie mitrężyły. Musi to wiedzieć każdy od malenkosci, że czasu marnotrawić nie wolno, bo „czas to pieniądz.“

I jeszcze jedno: każde dziecko posyłać do szkoły wiejskiej, żeby umiało czytać i pisać.

Kto chce, ten sobie i z czwartym synem poradzi. Przepyta się w mieście, albo wyczyta w piśmie, albo się w redakcji zapyta, albo jeszcze się w inny sposób dowiedzie, gdzie tu jego chłopaka przyjęli do handlu. To ważna rzecz. Ten też będzie mógł, gdy zechce, wrócić na wieś i prowadzić sklepik. Sklepy spółkowe po wsiach upadają, a to dla tego, że niema kierowników, obeznanych z handlem. Wielki byłby pożytek z takich wypraktykowanych a uczciwych handlowców. Mogliby sklepy spółkowe prowadzić za wynagrodzeniem stosownym, m. gliby i własne sklepiki zakładać tam, gdzie spółki niema.

Bogatsi gospodarze, którzy chcą jednemu dziecku dać wykształcenie wyższe, zrobią najlepiej, jeżeli ten los przeznaczą któremu z młodszych synów. Choćby najmłodszemu. Najprzód dlatego, że starsze już mają swoją drogą obraną, n. p. ci czterej, o których mówiliśmy wyżej, oni już są zabezpieczeni, że wyżyć mogą, im już ojcowie krzywdy nie zrobią przez to, że lożyć będą na najmłodszego. Powtóre zaś dla tego, że ojciec już ma podporę w tym najstarszym, gospodarka idzie ładnie i składnie, starsi pracują na młodszych; będzie ustawał ojciec, to bracia dopomogą do ukończenia szkół po bratersku, a jeżeli nauka będzie mu szła ciężko, to mu poradzą szkole przerwać i iść za ich przykładem do handlu, do rzemiosła, do przemysłu.

Podobnie, jak o chłopcach, tak i o dziewczynach trzeba pomyśleć. Posyłać najprzód do szkoły początkowej, nauczyć guzikarstwa domowego, potem dać na naukę kroju i szycia, niechby i babska krawcowa była choć jedna we wsi, a kogo stać, niech odda do szkoły dla gospodyń wiejskich. Jeżeli nie wie, do jakiej, niech spyta się Redakcji «Wspólnej Pracy». Dobra gospodyni i matce się w domu przyda, i młodszemu rodzeństwu, i na męża sobie dobrego zasłuży, i dzieci swoje kiedyś dobrze wychowa.

Wtedy będzie w kraju oświata i dobrobyt, jak u innych narodów bogatych.

R. Polny.

## Zbudź się prowincjo!

Pod takim nagłówkiem w № 209 warszawskiego «Dnia» spotykamy artykuł naczelny, nawiązany do artykułu „Z życia społecznego Łomży fragment jeden“, umieszczonego w № 19 naszego pisma. „Dzień“ pisze:

„Ponure zazwyczaj wieści przynoszą korespondenci nasi z prowincji, Pesymizm wieje z ich listów. Stała skarga na brak ludzi i niechęć do czynów społecznych.

To nas zastanawiać powinno głęboko. Był długi czas na prowincji, kiedy miasta nasze pozabawione były dość licznej reprezentacji sił Inteligentnych. Urzędy nie



w naszych rękach. Szkoły także. Przemysłu i handlu brakło lub zostawały w arendzie żydów.

Ale dziś? Fizyognomja miast zmieniła się znacznie. Szkoły polskie. Wzajemne kredyty, syndykaty i towarzystwa rolne, kasy pożyczkowe, liczne kooperacje, instytucje społeczne. Tysiące ludzi żyje z tych organizacji, ma chleb z nich, dobre utrzymanie.

Ksiądz, lekarz, aptekarz i rejent przestali być wyłącznymi reprezentantami inteligencji miast prowincjonalnych. Przybyły liczne zastępy urzędników, ekonomistów i nauczycieli.

A jednak skarga na nich idzie powszechna. Za mało życia! Może za wiele chcemy, może za szybko chcemy rozwoju?..

Organ ziemi łomżyńskiej «Wpólna Praca» pisze jednak, że już nie nowe powstają instytucje, ale upadają stare.

Następnie przytoczywszy *in extenso* tę część artykułu naszego, która traktuje o unikaniu i lekceważeniu obowiązków społecznych u nas, a co w tak jaskrawy sposób uplastycznia się w sezonie wyborów do naszych instytucji społecznych przez wahanie się lub składanie mandatów, «Dzień» kończy temi słowy:

„Bez bólu nie da się czytać tych skarg. Tej apatii musimy wypowiedzieć *wojnę straszną, zaciętą, musimy ludzi zbudzić do pracy.*”

Prowincja ma znacznie mniej powodów do odpoczynku. Życie prowincji nie szło w tak gorączkowym tempie, jak w Warszawie. Mniej powodów było do denuncjacji. Więcej też dziś pracy wymagać mamy prawo.

My, w Warszawie, przedstawiamy sobą jeszcze organizm rekonwalescencyjny, obolałymi plecami po silnych uderzeniach, ale już pracujemy, wracamy do normy, bo nie wolno nam chorować, za dużo czeka nas pracy.

Zbudź się i ty prowincjo!—wołamy. Odpoczywać wolno po zwycięstwach; porażki jedynie do dalszego bojowania o przyszłość kultury naszej zachęcać powinny.

Wypada zaznaczyć, iż wogóle „Dzień“ z prasy warszawskiej wyróżnia się, jako organ ruchliwy, bacznie śledzący życie prowincji i interesujący się tem życiem głębiej i poważniej. W materjale, jakiego dostarcza prasa prowincjonalna, nie wyszukuje jeno sensacji i błysków, nie raz fałszywych i bez żadnego znaczenia dla ogółu, ale sumuje takie objawy życia naszego, które stanowią istotną jego treść, odartą może niekiedy z kraszy i barwy.

### Kurpianka.

Piękne wody Narew niesie,  
Piękne sosny stoją w lesie,  
Ładne góry i niziny,  
Pola, wioski—w nich dziewczyny.

Hej, te dziewczki, jako zorze!  
Ładne, gibkie, jak to zboże,  
Co przed zżęciem w polu stoi  
I żniwiarzy z sierpem czeka.  
Aż się dusza śmieje człeka  
Do kurpiowskiej tej dziewczki.

Bo i ubiór jej nie byle,  
A w niedzielę patrzeć mile,  
Kiedy idzie se przez lasy:  
Suknia, fartuch w różne pasy—

Żółte, czarne i czerwone  
I niebieskie, i zielone,  
I chusteczka w piękne kwiaty,  
I gorsecik też bogaty,  
Aksamitny, czarny, lśniący  
I od złota aż błyszczący.

Z kokardami ma bucki,  
A na szyi medaliki  
I korale bursztynowe,  
Wszystko swojskie, ładne, nowe.

W takim stroju chłopców nęcić!  
Nie żal dziewczkę w nim uściskać,  
Nie żal oczkiem do niej błysnąć  
I oberka z nią wykręcić!

Adam Chętnik.

### LISTY DO REDAKCJI.

Z Wizny.

W niedzielę d. 31 lipca utonęło w studni dziecko, syn-jedynak, kiedyś dzwignia starości osamotnionych dziś rodziców. Jest to jeden z licznych przykładów zbytniej troski rodziców o swe dzieci, jak również dowodem nadmiernej (?) działalności naszej miasteczkowej policji i administracji. Co się tyczy rodziców, dla tych «pilniejsze nabożeństwo, niż posłuszeństwo», pilniejsze konie niż dzieci. Matka owego dziecka w chwili wypadku była w kościele, ojciec udał się na pole. Wychodząc, polecili małemu Bronkowi pilnować chałupy! Malec zaś, nie widząc w tym nic zdrożnego, wpadł do studni i utonął. Żaden ratunek po trzech godzinach nie zdołał przywrócić mu życia.

Jeżeli w danym razie rodzice dziecka zasługują na surową naganą, to większą znacznie przypada na dół naszych stróżów porządku i bezpieczeństwa. Przed kilku laty wydany został okólnik do wójtów gmin i policji, by wszystkie studnie dla uniknięcia wypadków wpadania do wody, jak również w celu uchronienia ostatniej od zanieczyszczenia, posiadały odpowiednie nakrycia. Tymczasem cóż?—Dzięki energicznej (!) czynności policji, zaledwie kilka studzien miały nakrycia. A reszta? Reszta, a w tym i ta która stała się miejscem wypadku, pozostawione zostały własnemu losowi.

Jest to smutny lecz charakterystyczny obrazek z życia naszych wsi i miasteczek. Może ujawnienie jednej z licznych bolączek będzie przestrożą dla rodziców a budźcem do sumienniejszego wykonywania obowiązków służbowych dla stróżów porządku i bezpieczeństwa. S.

Z Mazowiecka.

W poniedziałek, 15 b. m., o godz. 6 wieczorem, przybył do nas J. E. biskup sejneński ks. Karaś. Miasteczko według swych sił i środków powitało ks. biskupa. Przy wjeździe do miasta urządzoną została brama wjazdowa, oryginalnie przybrana zbożem i drobnymi narzędziami gospodarczymi, jak kosy, grabie, cepy i t. p. Na bramie widniał napis: «Radosnem sercem witamy Cię». Dalej nieco druga brama tryumfalna z zieleni i kwiecica, bardziej okazała, z napisem: «Witaj Pasterzu». Kościół, ementarz i ulica, wiodąca ku kościołowi, przybrane zielenią, kwieciami i chorągiewkami.

Już od godz. 4 po południu na przyjazd ks. biskupa oczekiwały kilkutyśne tłumy. Można sobie wyobrazić radość ludu, gdy nareszcie o godz. 6 wieczorem ujrano powóz, wiozący dostojnika, oczekiwanego lat trzydzieści.

Przy drugiej bramie J. E. wysiadł z powozu, gdzie był przyjęty przez duchowieństwo i delegacje od chrześcijan i żydów. Dalej ku kościołowi J. E. udał się pieszo, błogosławiąc po drodze zebrane tłumy. Porządek utrzymywała miejscowa ochotnicza straż ogniowa.

Ks. biskup bawił w miasteczku naszym przez trzy dni, udzielając bierzmowania. Przez całe trzy dni miasto miało wygląd odświętny. Duchowieństwa i ludu napłynęło moc, tembardziej, że w czasie pobytu ks. biskupa, w dniu 16 b. m., w miejscowej parafii przypadła uroczystość odpustu św. Rocha i przez cały czas pogoda była piękna. We środę, 17 b. m. o godz. 5 1/2 wiecz. z żalem żegnano ks. biskupa, który p. dążył do sąsiedniej parafii Jabłonka.

W. Kł.

## Z Łomży.

**Dzielny czyn.** Przed niedawnym czasem jedna z tutejszych firm fryzjersko-galanteryjnych, zawiązawszy stosunki z fabryką krawatów w Warszawie, otrzymała od tej ostatniej fakturę na blankiecie firmowym jedynie tylko w językach rosyjskim i niemieckim. Treść faktury ułożona już była w języku polskim.

Firma nasza niezwłocznie reklamowała o brak tekstu polskiego na blankiecie firmy warszawskiej, grożąc zerwaniem stosunków, i na reklamację swoją otrzymała wyczerpującą odpowiedź, w której firma warszawska, dość niezręcznie argumentując w sposób „echt kupiecki”, starała się postępowanie swoje usprawiedliwić tem np. że stosunki w Królestwie ma zbyt słabo rozwinięte i że natomiast za rynek zbytu uważa przeważnie Rosję i kraj Nadbałtycki. Umieszczone jednak przy końcu listu postscriptum brzmi dosłownie, jak następuje: „gdyby Sz. Pan nie zadowolili się naszą odpowiedzią, to jesteśmy gotowi, w każdym bądź razie, zaopatrzyć się w pewną ilość blankietów polskich”.

Naturalnie odpowiedź ta naszej firmy nie zadowolila, powtórzywszy więc raz jeszcze swą groźbę co do zerwania stosunków, firma nasza pewna jest, iż ten lekceważący objaw ze strony firmy warszawskiej w najbliższej przyszłości miejsca mieć nie będzie.

**Z komunikacji samochodowej.** Przed niedawnym czasem przedsiębiorcy komunikacji samochodowej w mieście naszym ogłosili na rogach ulic, iż samochód po naprawie znów kursować zaczyna.

Jak jednak wątpliwa jest ta komunikacja, niech zaświadczy fakt, że zaraz, bo w d. 7 b. m., pomimo naprawy, samochód z 14 podróżnymi stanął w połowie drogi do st. Czerwony Bor, a ponieważ powiązanie na miejscu uszkodzonych części zajęło czas pewien, więc wóz samochodowy przybył na stację w pół godziny po odejściu pociągu.

Na jakie rozczerzowanie, przykrości i różnicę byli narażeni podróżni o tem pisać chyba nie trzeba. Niektórzy z nich wrócili z powrotem do Łomży, część zaś pozostała na stacji w oczekiwaniu następnego pociągu, co trwało kilka godzin.

Charakterystyczne jest, iż przedsiębiorca nie uważał za stosowne zwrócić podróżnym pobranych pieniędzy, pomimo reklamacji z ich strony i najspokojniej po przybyciu na stację wziął się do kontrolowania biletów.

Uważamy, iż odnośna władza coś w tym kierunku zrobić koniecznie powinna. Ile wiemy w Pułtusk koncesją na komunikację samochodową wydana była pod warunkiem, iż komunikacja ta będzie stała, że żadnej zwłocze z jakiegokolwiek bądź powodu nie ulegnie i w tym

celu zobowiązano przedsiębiorcę do nabycia zapasowego wozu samochodowego dla uniknięcia właśnie takich ewentualności, na jakie narażeni są podróżni nasi.

**Zatwierdzenie.** Dyrektora tutejszej męskiej szkoły handlowej, p. T. Niklewskiego, władza gubernialna zatwierdziła w tych dniach na stanowisku naczelnika Straży Ogniowej Ochotniczej w Łomży, na jaką to godność p. N. powołano na ogólnem zebraniu członków Straży Ogniowej w d. 10 lipca r. b.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż w niedzielę, d. 21 b. m. o godz. 4-jej po poł. odbędzie się na Narwi turniej wioślarski przy udziale siedmiu załóg. Szczegóły w programach, dystans wynosić będzie 1200 metrów pod wodę. Ustanowiono trzy nagrody: nagroda pierwsza—żeton złoty, druga—żeton srebrny i trzecia—żeton brązowy. Wejście na turniej dla członków Tow.—bezpłatnie, goście płacą po 25 k. przy wejściu na przystań.

Po ukończeniu turnieju, o godz. 9 wieczorem, odbędzie się na przystani zabawa taneczna za oddzielną opłatą, wraze zaś niepogody zabawa ta odbędzie się w lokalu zimowym Towarzystwa.

Ku podniesieniu działalności sportowej Tow. nabyło i sprowadziło w tych dniach 2 łodzie «hamburki», wykonane w warszawskiej firmie Teofila Pycza z pół odśladkami, bardzo lekkie i zwrotne na 2 osoby. Koszt łodzi wraz ze sprowadzeniem wynosi około 350 rb.

**Zemsta pokątnych doradców.** Jeden z niedawno przybyłych do miasta naszego adwokatów przysięgłych opowiada nam, iż po otworzeniu kancelarii zaraz zgłosił się do niego paru pokątnych doradców z zaofiarowaniem swoich usług pod względem ściągania klienteli i dla ułożenia warunków, na jakich ten współudział miał być oparty.

Gdy atoli adwokat pozwolił sobie wzgardzić zaofiarowaniami usługami, „łapacze“ przez zemstę pomieścili się przy wejściu do domu, w którym mieści się kancelarja, i w ciągu dni kilku pod rozmaitymi pozorami starali się odciągać klientów.

**Niemni mówią...** Od jednego z ojców miasta udało się nam nareszcie otrzymać wiadomość, dla czego magistrat nie może zdecydować się na ustawienie paru ławek dla wygody tłumów publiczności, odbywającej codzienny spacer po alejach przy Nowym Rynku.

Oto ni mniej, ni więcej, tylko magistrat obawia się, by ustawienie dwóch czy trzech dodatkowych ławek na alejach nie wpłynęło na rozwój w mieście naszym... prostytucji—słowem magistratem powodują wyższe względy moralności publicznej.

Kpiny, czy upór? A więc dla zupełnego skasowania prostytucji należało by chyba pouprzątać wszystkie ławki w ogrodzie, na skwerach, na gankach domów i znieść wszystkie miejsca, gdzie tylko usiąść można. Czy tak? Hejże do dzieła!

Za wynalazek ten wdzięczne być mogą magistratowi naszemu rządu wszystkich państw cywilizowanych na obydwuch półkulach.

Że też licznym kongresom międzynarodowym, zwoływanym dla obmyślenia środków walki z prostytucją, nigdy ta myśl nie przyszła do głowy!

Wydaje się nam również, że zawiła sprawa prostytucji na naszym gruncie spoczywa w rękach innego organu policyjnego; i ze magistrat... ma co innego do roboty!

**Z naszych kooperatyw.** P. Michał Dąbrowski w liście do redakcji rzuca pod adresem II-go Stowarzyszenia Spożywczego myśl sprowadzenia do sklepu Stowarzyszenia peleryn, kaloszy, zimowych czapek, kapeluszy i t. d., a to wobec nadchodzącego sezonu jesiennego i zimowego, żądając od zarządu odpowiedzi w tym względzie.

Czy by nie lepiej było z podobnymi żądaniami zwracać się wprost do zarządu danej instytucji, do czego autor listu, niewątpliwie jako członek, ma najzupełniejsze prawo?

**Skrzynki pocztowe.** Dowiadujemy się, że niezajętych skrzynek jest przeszło 30, pomimo iż liczba takowych z 30 do 70 została powiększona na żądanie publiczności. Opłata za korzystanie ze skrzynek pobierana jest w stosunku 3 rb. rocznie, czyli że obecnie za czas do Nowego Roku opłata będzie mniejsza. Być może, że jednym z powodów niekorzystania ze skrzynek jest ta okoliczność, że właściciele skrzynek otrzymują korespondencje później niż zwykli śmiertelnicy. Pożądanym byłoby aby przynajmniej gazety z poczty wieczorowej tegoż dnia wkładano do skrzynek, co zresztą przez pewien czas było praktykowane.

**Losy maturzystów.** Dowiadujemy się, że szkoła handlowa męska posiada jednego wychowawcę z roku 1908 i trzech z roku bieżącego, którzy o własnych siłach nie będą mogli udać się na dalsze studia, co zaś do szkoły żeńskiej-należałoby dopomóc dwóm maturzystkom.

## Z Okolic.

**Z Pułtusza.** Towarzystwo Rolnicze w dniu 6 września r. b. urządza pokaz inwentarza żywego mniejszej i większej własności rolnej oraz wyrobów przemysłu ludowego. Na nagrody pieniężne przeznaczono 290 rb. Właściciel przyprowadzonej sztuki winien mieć zaświadczenie Kółka Rolniczego lub dwóch sąsiadów, że wystawiona sztuka jest przez niego wyhodowana.

Zapisy przyjmują w biurze T-wa Rolniczego sekretarz p. Gogolewski do 27 sierpnia 1910 roku.

## Z Kraju.

**Nowe prawo o komasacji.** W 19-ym numerze zamieściliśmy wzmiankę o nowym prawie komasacyjnym, zatwierdzonym Ukazem Najwyższym z dnia 14 czerwca st. st. r. b. Z uwagi, iż prawo to zawiera przepis, nakazujący przeprowadzenie komasacji tam, gdzie tego zażąda większość gospodarzy, przeprowadzenie komasacji w naszym Kraju zmieni się zasadniczo. Spełniły się gorące życzenia korespondentów naszych i wszystkich, komu sprawa skasowania szlachowicy leży na sercu. Urzędy włościańskie rozesłały już wspomniane prawo komisarzom włościańskim z zaleceniem stosowania go w praktyce.

Ministerjum spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom przedsięwziąć niezwłocznie kroki celem powiadomienia ludności o nadaniu włościanom oraz mieszczanom rolnikom, którzy otrzymali grunta na mocy ukazu z r. 1866, prawa znoszenia szlachowicy.

**Parcelacja majątków.** Warszawskie Biuro Rolnicze (Widok 21) nabywa i parceluje majątki ziemskie. Przeważnie działa w gubernjach płockiej, suwalskiej i łomżyńskiej, gdzie ziemia jest stosunkowo tańsza.

„Echa Piotrkowskie“, tygodnik, wychodzić będzie zamiast „Piotrkowianina“ z dniem 21 b. m. Wydawca Roman Vogel, Redaktor-Henryk Bronicki.

## Z prasy.

Nadzwyczaj trafne uwagi i spostrzeżenia wysnuwa „Tygodnik Suwalski“, pisząc w № 32 w artykule «Pod adresem prasy warszawskiej» o stosunku, jaki łączy wzmiankowaną prasę z młodszą jej siostrzycą — prasą prowincjonalną.

Zaczynając od lekceważenia, jakim prasa warszawska obdarza nieraz swoich korespondentów przez marnowanie ich pracy dla tego tylko, że nadesłane wiadomości, częstokroć natury poważnej i będące istotnym odbiciem życia prowincji, nie zawierają tego, o co prasie warszawskiej najgłówniej chodzi (a od siebie możemy dodać, że chodzi jej jedynie tylko o rzeczy barwne i sensacyjne) «Tygodnik» zaznacza, iż temu samemu losowi ulega i prasa prowincjonalna, ponieważ prasa stołeczna, za małymi może wyjątkami, widzi w niej tylko niedogodną konkurentkę i albo ignoruje ją zupełnie, albo też zacerpnięte wiadomości łaskawie podaje za swoje.

Dalej „Tygodnik“ pisze: «Wogóle stosunek prasy warszawskiej i jej przedstawicieli do prasy prowincjonalnej nasuwa nieraz bardzo smutne myśli. Ta prasa stołeczna, z której łamów co chwila przewijają się hasła: «dobro publiczne», «szerzenie oświaty», «podnoszenie umysłowego poziomu ogółu krajowej ludności» i t. p. piękne słowa, wygląda tak, jakby ją martwiło budzenie się do życia prowincji i powstawanie nowych pism.

Uważając taki pogląd za niewłaściwy, „Tygodnik“ zaznacza, iż przy zmianie frontu i poważnym studjowaniu prasy prowincjonalnej, ta ostatnia mogła by oddać prasie stołecznej duże usługi, «bo chociaż», pisze „Tygodnik“, «u nas na prowincji o talenty trudno, chociaż nie podejmujemy ani Czechów, ani Francuzów i nie prowadzimy na własną odpowiedzialność wielkiej polityki, niemniej jednak interesujemy się życiem naszego kraju, bo to życie—to my. Stolica zabiera nam wszystko, co mamy zdolniejszego, prowincja zasilala i zasila stołecę potężnymi umysłami, wspomaga wszelkie instytucje społeczne i naukowe, podtrzymuje prasę, ruch księgarski, dostarcza posłusznych pionków w walkach o mandaty na kierowników ludności, a wzamian za to otrzymuje jedynie prawo korzystania z nauk gabinetowych uczonych, wyprowadzanych ze szpałt pism najróżnorodniejszych kierunków i przekonań»

W końcu „Tygodnik“ wskazuje na błąd, jaki popełnia prasa warszawska przez utożsamianie Warszawy z całym krajem, a warszawskich potentatów myśli— z myślą i wolą całego narodu, nadmieniając, iż w dotychczasowych stosunkach tej prasy z prowincjonalną zawsze było można spotkać więcej złości i niechęci, aniżeli serca i życzliwości.

## Ofiary:

Edmund Cabert na pomoc do dalszego kształcenia się dla maturzystów szkoły handlowej męskiej rb. 10.

Aleksander Krzyżanowski na tenże cel rb. 5.

D-r Cezar Markiewicz:

a) na wpisy dla uczniów szkoły handl. męskiej rb. 5.

b) na wpisy dla uczennicy szkoły handl. żeńskiej rb. 5.

c) na zasilenie funduszu wydawniczego «Wspólnej Prasy» rb. 2k.50.

Adm. W. P. na wpisy dla szkoły początkowej p. Kraszewskiej rb. 3.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę

ś. † p.

JÓZEFOWI

MASŁIŃSKIEMU

serdeczne podziękowanie składa

RODZINA.

## Sen ziemianina

ostatnie pismo

ś. p. ZYGMUNTA GLOGERA.

Wydane w Łomży.

Cena kop. 15.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Kaz. Szrednickiemu. Wiersza „do Ostrołęczanina” nie drukujemy dla tych samych powodów, które Sz. Pana skłoniły do cofnięcia korespondencji p. t. „Z melodji Ostrołęckich”.

Panu J. Bagińskiemu. W kwestji nadużywania władzy przez niektóre organy państwowe opiekujące się sprawami gmin wiejskich, zabierzemy głos w najbliższych numerach. Za dostarczone informacje dziękujemy.

### REKLAMY I OGŁOSZENIA.

## 7<sup>mię</sup> KLASOWA SZKOŁA HANDLOWA ŻEŃSKA w Łomży

podaje do wiadomości, iż egzaminy wstępne, poprawki i zapis dawnych uczennic odbywać się będą od dnia 1 do 4 września. Początek wykładów dnia 5 września.

Kandydatki, chcące przygotowywać się w Zakładzie na świadectwo nauczycielki domowej, winny zgłaszać się w tymże terminie.

## Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbywać się będą d. 2 i 3 Września. Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów. Podania przyjmuje Kancelarja Szkoły od 15 Sierpnia w godzinach od 10 do 12 rano. Egzaminy poprawkowe od 1 Września, początek lekcji 9 Września

### Pensja II klasowa żeńska DOMICELLI NIEMIŃROWSKIEJ,

Zapis uczennic rozpocznie się w Poniedziałek d. 22 Sierpnia od g. 12 do 2 i od 4 do 6 po poł.; egzaminy wstępne trwać będą od 25 do 28 Sierpnia. Lekcje rozpoczną się 1 Września we Czwartek.

Porobione są starania w celu otworzenia III i IV klasy w roku przyszłym.

Dom p. Narolewskiego, ul. Długa.

Posiadając dyplom Konserwatorjum Warszawskiego, świadectwo z ukończenia kursów języka francuskiego w Nancy — udzielam lekcji.

Kanałna № 12.

Piłgowska.

**Potrzebny chłopiec do terminu do introligatora lat 14-15. Wiadomość u L. Wejmera w Łomży.**

## Magazyn sukien i okryć damskich

oraz SZKOŁA KROJU i SZYCIA

od 1-go Września przyjmuje uczennice na stałe.

M. Ślesicka i Ska.

Ulica Długa № 32, dom Katza.

**Ktoby sobie życzył synów umieścić na stacji w Warszawie,** znajdzie pomieszczenie u inteligentnej rodziny. Na miejscu może być korepetycja. Zgłoszenia i porozumienia się co do warunków przyjmuje do 24 Sierpnia r. b. w Łomży Drugie Stowarzyszenie Spożywcze „Sklep Łokciowy”.

Przy inteligentnej rodzinie jest pokój do wynajęcia. Przyjmuje uczeni na stację, stołując.

Dom Grodzkiego stróż wskaże.